

**Antologia
dramatu lubuskiego**

teksty wybrał, posłowiem i notami biograficznymi opatrzył

Andrzej Buck

Iwona Kusiak

Zapach żużla

Tłumaczenie na język włoski:

Anna Chęcińska, Mirco Bongianna

Osoby

VALENTINO

PANI PREZES

DZIAŁACZ

ZAWODNIK

TŁUMACZKA

KSIĄDZ

MENELKA

MENEL I

MENEL II

X

PROLOG

Valentino wchodzi. Robi znak krzyża, pada na ziemię.

UWAGA! Teksty wypowiedane przez Valentino (oprócz epilogu) i Głos Ojca są po włosku z tłumaczeniem lektora z offu.

GŁOS OJCA (wł.) Przysięgasz, synu? (*GIURALO FIGLIO?*)

VALENTINO (wł.) Przysięgam na honor naszej rodziny. Znajdę go, ojcie, i wypełnię daną tobie obietnicę, choćbym miał Polskę całą wzdłuż i wszerz przeszukać, choćbym miał niebo i ziemię poruszyć, i z samej otchłani piekieł go wyrwać. Choćbym miał każde... (*LO GIURO SULL'ONORE DELLA NOSTRA FAMIGLIA, LO TROVERO, MANTERRO LA MIA PROMESSA PADRE, ANCHE A COSTO DI CERCARE IN LUNGO ED IN LARGO PER TUTTA LA POLONIA, SMUOVERE CIELO E TERRA, CERCARE NELLA PROFONDITA DEI MARI FINO ALL'IN FERNO. ANCHE SE DEVO...*)

GŁOS OJCA (wł.) Za krzywdy trzeba zapłacić. Nawet własną krwią. Tego cię uczyłem. Przysięgasz, synu? (*PER IL MALE SI PAGA. ANCHE CON IL SANGUE. QUESTO TI HO INSENIATO. GIURAMELO FIGLIO?*)

VALENTINO (wł.) Przysięgam, ojcie. Honor rodziny ponad wszystko. (*LO GIURO PADRE, L'ONORE DELLA FAMIGLIA SOPRA OGNI COSA.*)

Wyciemnienie.

SCENA 1

Menel II leży na ziemi bezwładnie. Menel I i Menelka rozpaczliwie próbują zaczepić kogoś z przechodniów.

MENEL I Pomocy!

MENELKA Ratunku! Ratunku!

MENEL I Co, mamy go tak zostawić?!

MENELKA Ratunku! Nie zostawić, tylko dobrze sytuację ocenić. Tutaj nam nikt nie pomoże!

MENEL I Co, niby miejsce sobie wybrać złe, żeby w kalendarz kopnąć?

MENELKA Na głównej ulicy byłoby lepiej.

MENEL I Pomocy! Pomocy!

Menel I wskazuje na podchodzącego bliżej mężczyznę. Ubrany w czarny płaszcz, tajemniczy młody mężczyzna, rozgląda się dookoła.

MENELKA Bóg się ulitował... Ratunku!

Mężczyzna zauważa leżącego Menela II.

MENEL I Dobry pan nam pomoże... kolega zaniemógł...

MENELKA Nie oddycha! Nie żyje!

MENEL I Pan jej nie słucha! Przysięgam pod Bogiem! Oddycha, ale chory jest, z niedożywienia padł...

VALENTINO (wł.) Na pogotowie mogę zadzwonić. Numer podajcie. N u m e r o !
(*POSSO CHIAMARE UNA AMBULANZA, HO BISAGNIO DEL NUMERO, NUMERO!*)

MENEL I Po jakiemu on gada?

MENELKA Taki z ciebie dobry Bóg? Polaka miałeś wysłać!

MENEL I Gawarit pa ruski?

VALENTINO Ambulanza!...

MENEL I Ambulans? A nie, jemu lekarz niepotrzebny... nie, niet... nie nada... doktora niet... parę złotych na kolację. Albo jaki kąt na parę godzin, żeby się wyspać mógł... On tak z głodu, tak z głodu padł...

Menel I dalej pokazuje na migi. Menelka ogląda dokumenty Valentino, które wyciągnęła mu z płaszcza. Valentino, niezbyt uszczęśliwiony, wyciąga chusteczkę i usiłuje reanimować Menela II metodą usta-usta.

MENEL I Dwa... nie, trzy dni nic w ustach nie miał... wystarczy coś na ząb... i na wzmocnienie by się przydało, wie pan szanowny...

Menel II zrywa się jak oparzony.

MENEL II Co mi tu pedała dajecie?!

MENEL I Uratowałeś go pan! To cud, cud! Pod Bogiem, cud prawdziwy!

VALENTINO (wł.) Wszystko w porządku? (*TUTTO A POSTO?*) Good?... topsze?

MENEL I On chory. Z głodu. Głodny. G ł o d n y. Hangri... Kurwa, jak to wytłumaczyć.

MENELKA Taki pan dobry... dobry pan... pan nie stąd, prawda? Pan tu po co?

VALENTINO Io sono Valentino...

MENEL I Syn Walentyna? Walentyna? Tego z Dąbrowskiego?

Valentino pokazuje na siebie, uśmiecha się.

VALENTINO Io. Valentino. Ja... cerko... look... looking... szu... szu-kać... Money... have... help...

Valentino wyjmując z kieszeni plik banknotów i podaje jeden Menelowi. Pozostali zbliżają się.

MENEL I Mów, co potrzeba! Ty mu życie, Walentynie, wróciłeś. Jak brat rodzony jesteś. Mów, my dla ciebie wszystko. Pod Bogiem, wszystko. Kogo ty szukasz, no powiedz? Dasz jeszcze dwie dychy (*pokazuje*), to znajdziemy od razu.

Valentino podaje mu dziesięć złotych.

VALENTINO Ja szu... szu-kać...

MENELKA Kogo? Powiedz, synek, kogo?

VALENTINO Lui... big... grande... (*rysuje duże koło w powietrzu*) grande...

MENEL II Balon? Koło?

MENELKA Duży?

VALENTINO Si, signiora! Du-duszy... lui e stato... sport... sportmen... speedway... medalia doro... gold medal... campione... cham-champion... mi-miszczech Polska... (*pokazuje, jakby jeździł na motorze*) Lui... on... on qui? Here?

Menele patrzą po sobie.

MENEL II Jezu, jemu chodzi o...

MENELKA Matko Przenajświętsza...

MENEL I Stul pysk, mamuśka. Żużel. Wiadomo. On na cały świat jest sławny.

VALENTINO Sla-sławny? Si? Tu? tu... ja... per lui... for his... him... e... papa... maja familia... ja... Italia... ja... per lui... e... (*usiłuje pokazać gestem coś cennego, pieniądze*) tezorro... tre... gold... gold... On... qui? (*szuka portfela*) Kurwa, skubnęli mi portfel!

Menelka bezwiednie podaje mu portfel.

MENELKA Mózg, przecież on już tyle lat jest...

MENEL I (*przerzywa jej*) On tu. To tu, to tam... Mój przyjaciel ukochany. Mój trener nawet. Nie raz żeśmy... księdzu tyle na spowiedzi nie gadał, co mnie... Znajdziemy, pod Bogiem! Ty jak brat dla nas, lepiej niż brat rodzony. Familia, hę? Familia! Walenty, chodźmy do niego!

SCENA 2

Biuro Pani Prezes. Pani Prezes zajęta swoimi sprawami (ćwicz), Działacz biega za nią, wożąc na biurku puchary w kartonach.

DZIAŁACZ Takie muzeum. To byłoby coś. Każda drużyna miałaby swoją izbę pamięci, każdy zawodnik figurę z wosku, jak w tym angielskim muzeum, co to się ludzie przy rzeźbach fotografują. *(podaje puchar do ręki Pani Prezes)* A tu, pstryk, zdjęcie przy zawodniku. Pstryk, zdjęcie przy mistrzu świata. Pstryk... Ale sam człowiek wszystkiego nie robi, dwie ręce tylko ma. Tu trzeba, tak jak kiedyś. Gdyby naród ruszył, jak za dawnych lat. Jakby to partia kazała, takiego odzewu by nie było. Każdy chciał pomóc, dla siebie to robili. Stadion ludzie zbudowali, własnymi rękoma. Całymi rodzinami przychodzili. Dzieci baraszkowały na trawie, kiedy ich rodzice w pocie czoła swój tor budowali. Żużel za paznokcie się wbijał, czarny pył w skórę wrastał.

PANI PREZES Niech pan o tym zapomni. Teraz nikt za darmo nic panu nie robi.

DZIAŁACZ Pani sobie wyobrazi, cała ściana zastawiona pucharami, szklane półki, medale. Apel by trzeba do narodu wystosować...

PANI PREZES Panie Włodzimierzu... *(dzwoni komórka Pani Prezes)* Przepraszam... Halo?... Halo? Halo? *(rozłącza się; patrzy na puchary)* Panie Włodzimierzu, musi to pan stąd zabrać... One są coś warte?

DZIAŁACZ To skarb wielki. Bezcenny. W takim muzeum to...

PANI PREZES A gdyby tak... wystawić je na allegro? Na aukcji, wie pan. Ile moglibyśmy dostać? Za ten na przykład? To prawdziwy kryształ?

DZIAŁACZ Drużynowy Mistrz Polski, 1983.

PANI PREZES To za ile, tak na oko? Niech pan to już zabierze. Rano sprzątaczką jeszcze wszystko powyrzuca.

DZIAŁACZ Półki ze szkła w sali wspomnień. Widzi to pani, widzi?

PANI PREZES Panie Włodzimierzu, niech pan śni dalej. Śny to skarb. Bezcenny. Cuda. We śnie się tylko zdarzają.

Działacz niezdarnie usiłuje wyjść, dźwigając wszystkie rzeczy, które przyniósł. Przygląda się Pani Prezes.

DZIAŁACZ Dzisiaj w nocy to już na pewno umrę, jak dwa razy dwa jest cztery. Żeby pani prezes wiedziała, że jak mnie jutro w pracy nie będzie, to z tej przyczyny. Przez czterdzieści lat ani jednego dnia nie opuściłem. Mówili, że jak mnie w zakładzie albo klubie nie będzie, się rozumie, że

umarłem. Żeby panią prezes uprzedzić. I miesiąc akuratny, bo ziemia nie stał, łopata miękko wejdzie, i sezon tuż, tuż, to trochę ludzi by na pogrzeb zjechało. Tych starszych zawodników, się rozumie, bo szczawiki to nawet nie wiedzą, kto przed nimi w kadrze jeździł. Ja bym kazał im wkuwać te nazwiska jak tabliczkę mnożenia. I dobrze, niech i tak będzie, niech wierzą, że od nich się świat zaczyna i na nich swój bieg kończy. A mnie to się już nawet stadion nie śni, stadion mnie opuścił. Ten sam sen przez czterdzieści lat śniłem, noc w noc. Ja swoje wiem. Przez czterdzieści lat człowiek słuchał stadionu, patrzył na stadion, wrósł w ten stadion obiema nogami. Jak dwa razy dwa jest cztery, musi wiedzieć, co stadion chce powiedzieć. Zwolnij wreszcie swoje miejsce, Włodek. Tak mnie bałamuci. Zwolnij miejsce. Ze stadionem będę się wykićcał? Stadion wie swoje. Czas się do mety czołgać. A mnie się teraz muzeum śni, pani prezes, muzeum żużla. Piękniejsze nawet niż mauzoleum Lenina. Takiego muzeum to chyba nie ma jeszcze na świecie. Gdyby tak człowiek miał jeszcze siły, gdyby miał...

Działacz zmierza do wyjścia. Dzwoni komórka Pani Prezes.

PANI PREZES Halo? Halo? *(zmienia ton głosu)* Miał pan do mnie nie dzwonić... Będzie tak, jak się umawialiśmy... Nie, nie musi pan... A pierdol się, gnoju!

SCENA 3

Wchodzi Zawodnik. Działacz odstawia puchar w bezpieczne miejsce. Podaje Zawodnikowi części do motoru.

DZIAŁACZ Dla każdego miejsce by się znalazło. A co, że niby nie damy rady? Nie takie rzeczy się załatwiało. Kolegów się skrzyknie. Jak kiedyś, całymi rodzinami przyjdą pomagać. Każda para rąk się liczy. Na człowieku przecież nam zależy. O człowieku trzeba pamiętać. Ty to widzisz? Ale powiedz, widzisz to?

ZAWODNIK Pierdolę ten twój kretyński pomysł.

DZIAŁACZ Na zakurzonych od nudy twarzach kolegów uśmiech rozkwitnie, uśmiech rozbłyśnie! Nareszcie ktoś ich zdejmie z półki rezerwowych, gdzie obok pucharów i kryształów, czekali cierpliwie na swoją kolejkę. Niech wreszcie porzucą fałszywe skóry i kevlary robotników, spawaczy, maszynistów, taksówkarzy, ślusarzy, menedżerów, akwizytorów, administratorów. Wydobędą maszyny z warsztatu zapomnienia i ruszą do boju, na kopę, z wiatrem po łuku się ścigać.

ZAWODNIK Nie wkurwiał mnie, bo ci lutnę! Moja noga nie postanie na stadionie!

DZIAŁACZ Raz się to zdarzyło, raz! Smarkacz jakiś cię nie poznał...

ZAWODNIK Mój stary własnymi rękoma ten stadion budował, krwawicą swoją tam zostawił. Piętnaście lat dla zasranego klubu jeździłem. Bohater, kurwa. Kalekę pierdolonego ze mnie zrobili. Przeżyj, człowieku, za siedemset złotych renty. To jest bohaterstwo!!! A oni za bilet każą płacić. Co tu robisz, pytają, po kiego tu przyłazisz? Tak się zawodnika szanuje?

DZIAŁACZ A w muzeum to każdy zawodnik by miał swoje miejsce, figurę i tabliczkę ozdobną.

ZAWODNIK Dziadek, tylko spróbuj mnie w jakimś muzeum postawić! Jak psa za mordę wyrzucę za drzwi! Mnie, kurwa, tabliczka do szczęścia potrzebna! Na Żwirowej tabliczkę dostanę... Ty się lepiej tymi zajmij, co już ziemię od spodu gryzą. Będą im kwiaty przynosić, zdjęcia robić pamiątkowe, tak, tak. Dla nich sława, dla nich chwała.

Sprawdzają motor.

DZIAŁACZ Zdązysz go przygotować? Rundę honorową na otwarcie muzeum by się zorganizowało, chłopaki by...

ZAWODNIK Spierdalaj z tym muzeum! Na stare lata ci się we łbie całkiem pomieszało?

DZIAŁACZ Ale zdązysz? Ta złość to ci rozum miesza...

ZAWODNIK No nie, no skakałbym z radości, tylko na jednej nodze ciężko! Co zdązysz, co zdązysz? Po chuj to muzeum? Ktoś to będzie oglądał? Teraz w komputerze wszystko znaleźć można, każdy ma komputer w domu. Nie trzeba z pokoju wychodzić.

DZIAŁACZ A ja tam lubię na stadion chodzić, jak nikogo nie ma. Ciągłe rozważam, czy by się nie skremować. Mogliby wtedy moje prochy na torze rozrzucić.

ZAWODNIK Te twoje pierdolone pomysły, a jeden lepszy od drugiego. Od pięciu lat tak się zastanawiasz, i co? A ja zainwestowałem. Garnitur specjalnie kupiłem, bo to nie wypada inaczej. Mole go zjedzą, mnie do trumny włożą, a ty jeszcze będziesz rozważał.

DZIAŁACZ Ja cię tylko lojalnie uprzedzam, żebyś potem ze zgryzoty po nocach Boga nie przyzywał. Może jeszcze cud się zdarzy, jak Bóg da.

ZAWODNIK W Boga i cuda, kurwa, z zasady nie wierzę. *(zapala silnik)* I co? I co powiesz? Co, hm? Ja nie zdążę, tak?

Odgłos silnika zagłusza wejście Meneli.

SCENA 4

Działacz i Menel I mierzą się wzrokiem.

MENEL I Postarzał się pan.

DZIAŁACZ Ledwo cię poznałem, synku. Myślałem, że wyjechałeś. Dobrze wyglądasz.

MENEL I Świeże powietrze mi służy.

DZIAŁACZ Parę złotych mam w portfelu, więcej nie dam.

MENEL I Pod Bogiem, nie ma pan takich pieniędzy, żeby spokój sobie kupić. Kierownikowi, ja do pana z interesem. Jak kiedyś.

DZIAŁACZ Zapraszam.

SCENA 5

Pani Prezes wstaje z ziemi i otrzepuje się. Valentino i Menele rozglądają się niepewnie po wnętrzu. Pani Prezes jest zdezorientowana.

DZIAŁACZ Ale to jest... *(szepcze do ucha Pani Prezes)* jego syn. Tego Włocha. No, TEGO Włocha.

PANI PREZES Naprawdę nie mam dzisiaj czasu. Piszę protest w sprawie tłumików.

VALENTINO In Polacco... ja... pocco... mówić... trocha... come here... musiał... ja... dobevo wenie qui... tu... io voglio... everything... dać ja... wszystko...

Menel II zagląda do szafek. Z jednej wyciąga butelkę wina.

MENEL II Szkło jakieś macie?

MENELKA Zachowujcie się. W towarzystwie jesteście.

MENEL I Ty, towarzystwo. Chcesz pociągnąć? Valentino, pijesz? Du... trinken?

PANI PREZES Nie mam czasu na towarzyskie wizyty. Ja teraz pracuję. Pracuję, rozumie pan?

DZIAŁACZ Cud się zdarzył, regularny cud.

PANI PREZES Niech pan ich stąd natychmiast zabierze. To nie jest przytułek.

MENELKA Pani o mnie? Całe życie na ten kraj pracowałam w służbie zdrowia, żeby panienka mogła szkoły skończyć. Ja dom mam.

DZIAŁACZ Pani prezes, na taki cud czekaliśmy. Sen się spełnia.

PANI PREZES Na ten sen ktoś musi pracować. Dobranoc.

MENEL I Kierownik pokaże, co potrafi!

MENELKA Nie wierzy, że dom mam?

Działacz zdecydowanie usadza Panią Prezes. Pokaz slajdów – zdjęć z wypadku.

DZIAŁACZ W osiemdziesiątym czwartym to było... rozgrzewka, mecz testowy z Włochami... smarkaczy nam przysłali na Waselake'ach nowiusieńkich... ależ to były maszyny, naszym aż się oczy świeciły... Pech chciał, że on wtedy, nasz zawodnik, co go teraz Valentino szuka, na pożyczonym motorze jechał. Setną sekundy na starcie się opóźnił i Włoch jak nie wystrzelił. Ale nasz go zaraz dogonił, na łuku podjechał i wyprzedził. Już był za nim. Centymetr. Dwa centymetry. Gdyby tylko. I ten gówniarz, ten Włoch swojej maszyny nie utrzymał i motor dęba stanął...

MENEL II (w trakcie przemowy Działacza) To komputer? Taki mały?

PANI PREZES Proszę to zostawić!

MENELKA Nie dotykaj brudnymi łapskami... Motor wyleciał do przodu... dogonił naszego, sam motor. Stadion zamarł... W tył głowy. W tył głowy motorem dostał. Patrzyć na to nie mogłem. Skubany, wylizał się, chociaż pół złotego nikt na niego nie stawiał. Ale po tym wypadku, to już był koniec. Drgawki takie miał, pourazowe, jak to się mówi. Ani słowa się nie poskarżył. Tylko rok potem swojemu następcy plastron przekazał.

VALENTINO (wł.) Przez mojego ojca to się stało. Honor rodziny splamił. Rodzina najważniejsza. Wszystko przez niego. Taki zawodnik, taka tragedia. Już potem nie wrócił do siebie. Za krzywdę trzeba zapłacić. Nawet własną krwią. (E TUTTA COLPA DI MIO PADRE, A DISONORATO LA FAMIGLIA, LA FAMIGLIA E LA COSA PIU IMPORTANTE, E SOLO COLPA SUA. UN COSI ATLETA, UNA COSI TRAGEDIA. NON E 'PIU TORNATO IN SE STESSO, PAGHERA PER IL MALE FATTO, ANCHE CON IL SANGUE.)

MENEL I Oni tak mają, ci południowcy... Gorąca krew.

Koniec pokazu.

VALENTINO Tutta la vita... szycie cała... my... papa... chciel... give... dacz, dacz... wszystko... on... c'ello tutto... for him...

PANI PREZES Co: dla niego?

VALENTINO Njego... Co. Wszystko. Tutto per lui. Njego... for... wszystko...

MENEL I Pani prezes dobrze zrozumiała?

Chwila ciszy.

PANI PREZES Ja pana chyba skądś znam...

MENEL I Wszyscy mi to mówią.

PANI PREZES Jako prezes klubu mogę przyjąć ten... dar... w imieniu pana... to jest, naszego championa. W jego imieniu. Proszę mi to dać...

VALENTINO Ja... meet... meet him... dacz musza... njego... give... tutta la vita... njego... tesoro... skrap... skrap...

MENEL II Skarb.

VALENTINO Here? Qui? Tu... tu on? Bycz?

DZIAŁACZ On... On... Właściwie już od tylu lat...

MENEL I Pod Bogiem, to tylko pani prezes może wiedzieć.

PANI PREZES Nasz champion być teraz w Anglii. W Anglii. England. Tam właśnie jest.

VALENTINO Campione... Inghilterra?

Menele razem z Panią Prezes naradzają się. Valentino czeka na znak Pani Prezes, wychodzi za nią.

SCENA 6

Ksiądz (ubrany po cywilnemu) i Działacz wnoszą ogromną makietę stadionu i muzeum. Zawodnik pokazuje im, gdzie ją ustawić. Wszyscy nabożnie przyglądają się makiecie.

ZAWODNIK No.

KSIĄDZ No?

DZIAŁACZ No.

ZAWODNIK No, no.

KSIĄDZ No, ale mówcie coś, no, panowie. Potem będziecie podziwiał, a teraz konkret. Konkret, panowie, konkret.

DZIAŁACZ Wzruszony jestem. Tak jakoś gardło ściska.

ZAWODNIK Architekt z ciebie jak z koziej dupy trąba. Tu, w parkingu, to zajebiście mało miejsca. Proporcje nie takie. A dla podprowadzających...

Zawodnik niechcący strąca laskę drzewka z makiety.

KSIĄDZ Ej, ej! *(poprawia szkody wyrządzone przez Zawodnika)* A to niby mój pomysł? Kto do mnie z tym przyszedł? Ja mam swoją robotę.

DZIAŁACZ Jakbyś sen mój wyśnił. Jak w śnie moim dokładnie.

ZAWODNIK Zawodowca się pytasz o zdanie, tak? No to, kurwa, kłamać nie będę. Do bólu szczery jestem. Tu powinna być jedna duża sala, taka izba pamięci, a stąd, o, korytarzyki...

KSIĄDZ Taki mądry, to sam zrób. Proszę. Proszę, wykaż się. A ten twój złom będzie jeździł, czy na wystawkę robisz?

ZAWODNIK Szopki swoje buduj! Ja ci nie każę w silnikach dłubać!

KSIĄDZ To mnie nie wkurwiał, bo i tak od piętnastu lat ja najwięcej słucham twojego biadolenia.

DZIAŁACZ Spokojnie. Po co sobie ciśnienie podnosić?

ZAWODNIK Święte słowa towarzysza działacza. I tak z tego gówna wyjdzie. Bajki dla dzieci lepiej pisać. Co, jakiś pieprzony sponsor ci to mauzoleum ufunduje?

DZIAŁACZ Muzeum. Muzeum.

ZAWODNIK Kasa albo jest, albo jej nie ma. W cuda nie wierzę.

Ksiądz pokazuje ręce.

KSIĄDZ Tym się cuda robi. Tylko tym.

DZIAŁACZ A tu maszyny by stały... od WFM-ki... i silniki... FIS... nasz ZGM...

Ksiądz i Działacz biorą miniaturowe silniki i zaczynają ścigać się nimi po torze wokół muzeum. Zawodnik chodzi dokoła nich, sceptycznie przygląda się tej zabawie.

ZAWODNIK Jaki nasz? Jaki, kurwa, nasz? W wała was robią. Że wam się tak chce. Ktoś wam za to podziękuje? Może pani prezes na trybunach? Albo nie, ja przyjdę, ja, na uroczyste otwarcie, i pokłony do ziemi bić będę, że mam swoją pierdoloną tabliczkę. Gówno to kogo obchodzi. Ktoś to doceni? Jebane gwiazdy jednego wyścigu, co każda z nich ma swojego trenera, i mechanika, i pieprzonego psychologa, i bez konsultacji to się, za przeproszeniem, odlać sama nie pójdzie? Oni? To dla nich? Gratuluję. Założę się, że żaden z nich, kurwa, żaden, kurwa, nawet nie wie, jak leżak wygląda. *(Działacz i Ksiądz symulują zderzenie motorów i odgłos karetki, wkurzony Zawodnik rozwala wszystko laską)* Żaden do tego ręki nie przyłożył, bo jeszcze się ubrudzi.

KSIĄDZ Wolałem cię, jak piłeś.

ZAWODNIK Szczery jestem, kurwa. Mówię, jak boli.

DZIAŁACZ Każdy z tych młodych by cię na torze przegonił!

ZAWODNIK To podziękuj, kurwa, swojemu Bogu, że już nie mogę jeździć.

Zawodnik wychodzi, trzaskając drzwiami.

DZIAŁACZ I tak się kończy każda rozmowa.

KSIĄDZ Odpuść. Odpuść, dobrze radzę. Przecież ja to widzę. Od piętnastu lat chodzi wściekły, na cały świat obrażony. Że co, niby taki wyjątkowy? Jak mu tak wygodnie, niech sobie do usranej śmierci ten krzyż dźwiga.

DZIAŁACZ Ten jego krzyż nie taki lekki.

KSIĄDZ A tam, pierdolenie o Szopenie. Twój niby lżejszy? Liczysz, że ktoś ci podziękuje, bo pół życia dla klubu oddałeś? Figa z makiem i laurka na pożegnanie cię czeka. Myślisz, że mnie chce się dalej użerać, żeby parę złotych na dachówki wyżebrać? Od trzech lat się nie mogę doprosić. Cały dach połatany.

DZIAŁACZ Wniosek do Unii trzeba napisać. Pani prezes tak mówi.

KSIĄDZ To z nią sobie gadaj, nie ze mną!

DZIAŁACZ Kiedy to przed tobą serce otwieram.

KSIĄDZ Spadaj, dziadku, nie mam na to czasu. *(rozlega się sygnał bicia dzwonów – telefon komórkowy Księdza)* Niektórzy z nas jeszcze pracują.

Ksiądz zakłada sutannę.

DZIAŁACZ Szef cię nie zwolni?

KSIĄDZ Jak on kogoś zwalnia, to już na amen. Co, do konfesjonału chcesz iść, czy tu będziesz gadał?

DZIAŁACZ Tak sobie myślę... zastanawiam się... czy jak kto grzech popełnił... ale tak, nienaumyślnie, że to nawet nie grzech, tylko że zło samo z tego wyszło... to czy jak kto potem chce winy odkupić... dosłownie, odkupić... to można... to można przyjąć?

KSIĄDZ Konkret. Konkret, dziadku.

DZIAŁACZ Stało się coś złego. Dawno temu. I teraz ten ktoś, kto nienaumyślnie coś złego zrobił, chce za to... zapłacić.

KSIĄDZ Tak nagle sobie przypomniał? Sumienie go widać gryzie.

DZIAŁACZ To znaczy: niedobrze?

KSIĄDZ Zależy od intencji. Od duszy właściwie. Czemu ktoś chce zadośćuczynić, chociaż to nie jego wina. Pana Boga oszukuje czy siebie? A jak to niczyja wina, to czemu ktoś chce to wziąć?

DZIAŁACZ Sprawa marketingowa. Zadośćuczynienie się należy, jak mówi pani prezes.

KSIĄDZ Dziewica Orleańska, a jej słowo jest święte. Parking mu się nie podoba, no patrzcie ludzie. Ten jego złom to nigdy nie ruszy, jak w ruskim banku. Ale nad tym jeszcze popracuję, nie myśl sobie.

Ksiądz wychodzi. Działacz wynosi makietę.

SCENA 7

Menele „odświętnie” ubrani przez chwilę bawią się „w chowanego”. Wdrapują się na rusztowanie.

MENEL II A czemu w Anglii? Co, Niemcy gorsze jakieś?

MENEL I On tam jeździł, debilu jeden. W lidze angielskiej, w „Piratach”.

MENELKA „Debilu” zabronione. Tak się w towarzystwie nie mówi.

MENEL I Ty, towarzystwo, pokaż się. Jaka wystrojona. Z szafy komu buchnęłaś?

MENELKA Takie same pończochy mi kiedyś przywiózł. Z Anglii. Żadne tam elastyczne. Jedwabne. Sto procent jedwabiu. On potem przez to pół roku nie mógł jeździć, w klubie go zawiesili, bo ktoś na milicję zakablował. Cały czas chciałam je dotykać. Nigdy ich na nogach nie miałam. Wolałam je trzymać przy sobie, przy sercu.

MENEL Ty serce przy dupie nosisz?

MENEL II I co, tam go znają? Przecież to Polak.

MENELKA Wiadomo, że jak co dobre, to z Polski. Papież Polak, Wałęsa. I on.

MENEL II I Małysz.

MENELKA No, i Małysz. I ten, no. Kowalczyk.

MENEL II I piwo. Ale się napijemy, mamuśka. Powiedz, jak to będzie, co?... no, w tej knajpie, gdzieście chodzili... do tej włoskiej, no do... We-Wenezueli...

MENELKA W Wenecji. Do Wenecji się chodziło.

MENEL I Jezusie, słuchać już tego nie mogę!

MENELKA W pieluchy wtedy robiłeś. A dla mnie to jakby wczoraj. Tylko ja trochę inaczej wyglądam. Paznokciów nie pomalowałam. Włosy nienakręcone. Niedziela to święto. Kiedyś, co niedziela, najpierw do katedry na mszę, a potem na stadion. Za niego to nie raz się modliłam.

MENEL I Święta kurwa się znalazła. Pierwsza go z kasy oskubałaś. A jak już nie było co na wodę opylić...

MENELKA A gdzie ty wtedy byłeś, co? Przyjacieli, mistrz twój!

MENEL I Szybko się pocieszyłaś. Z całą drużyną.

MENELKA Wstydu nie masz! Na następcę cię szkolił!

MENEL I Stul pysk, Bacha!

MENEL II Mamuśka, no, ale mów... jak to było?... jak tam siedziałaś... na stadionie... jak to było, jak zapalali silniki... flaga w górę... (*zamyka oczy*) raz jeden wujek na mecz mnie zabrał, raz... i zgubił mnie, normalnie zgubił, kolegów spotkał... jak to było, mamuśka?... Powiedz, no powiedz...

MENELKA Nie pamiętam.

MENEL II Musisz pamiętać. Dla mnie. Za mnie pamiętasz. Ty kiedyś na mecze chodziłaś, na żużel. Na trybunach siedziałaś. Mamuśka, ty nawet do rzeczy babka jesteś. Mogę, mamuśka? (*pauza*) On nie przyjedzie, co? Nie przyjedzie?

MENEL I Nie rycz. Jak ma nie przyjechać, to nie przyjedzie. Samolot na pewno się rozbije. Pod Bogiem, to pewne. Gdzie człowiek się nie obróci, zawsze katastrofa. Na ulicę spokojnie wyjść nie można, bo cię zaciukają. Albo we własnym domu zginiesz. Co komu pisane.

MENELKA Nie płaczę. A ja go w ogóle poznam? Daleko ta Anglia. Czemu tak daleko.

MENEL II Bo to wyspa. Dlatego daleko.

MENEL I Z mechanika pamiętam. Budowaliśmy takie konstrukcje. Pagórki, doliny. Niebieski materiał na wodę. Woda, jak niebo, niebieska. Wyspa na niebie.

Wyciemnienie.

SCENA 8

Przy rozebranym na części motorze pracuje Zawodnik. Pani Prezes rozgląda się niepewnie, jakby nie chciała się przypadkiem ubrudzić. Zawodnik obserwuje ją podejrzliwie.

PANI PREZES Nawet pan nie wie, co to za propozycja. Wróciłby pan. Do klubu. Mógłby pan znowu pracować.

ZAWODNIK Cały czas pracuję.

PANI PREZES Ja mówię o żuźlu.

ZAWODNIK Dziecko drogie... *(podchodzi bliżej)* Miałas kiedyś w rękach kevlar? Dotykałaś go? Wiesz, jak leży na skórze? A tyżwa? Widziałaś, z czego jest zrobiona, żeby poślizg był dobry?

PANI PREZES Jeździłam kiedyś na tyżwach.

Zawodnik obchodzi zdumioną Panią Prezes naokoło, obwąchuje ją.

ZAWODNIK Pani śmierdzi.

PANI PREZES To pan śmierdzi. Ja używam francuskich perfum...

ZAWODNIK Śmierdzisz strachem, dziecko. Wiesz chociaż, jak pachnie żuźel? Gównu wiesz. Wracaj do swojego gabineciku i uśmiechaj się dalej.

PANI PREZES Nie przyszedłam tutaj się panu tłumaczyć. *(udaje, że chce wyjść)* Nie jest pan zainteresowany – koniec tematu. Wielu pańskich kolegów z drużyny będzie bardziej rozmownych.

ZAWODNIK Techniki negocjacyjne, kurwa, tak to się nazywa. Ludzi wkręcacie. Niezła pani jest. Powodzenia, zwłaszcza z tymi, co żuźel od spodu gryzą.

Pauza.

PANI PREZES Przyszedłam do pana, bo... chodzi o pana przyjaciela.

ZAWODNIK Nie mam żadnych przyjaciół.

PANI PREZES Miał pan tylko jednego. Z toru. Może pan pomóc.

Pani Prezes zbliża się do Zawodnika.

ZAWODNIK Jemu?

PANI PREZES Sobie. I nie tylko.

Pani Prezes siada za zawodnikiem na motorze, obejmuje go w pasie.

ZAWODNIK A co ja będę miał z tego miał?

PANI PREZES *(przytula się do Zawodnika, prowokacyjnie kładzie nogę na jego kolanie)* Może wystarczy panu na te nagrody dla dzieciaków na mini-żuźel. Może.

ZAWODNIK Spierdalaj stąd.

PANI PREZES Sam pan do mnie przyjdzie. *(wychodząc)* Zapach spalanego metanolu. Uzależnia jak narkotyk. Tata zabierał mnie na mecze, jak byłam mała. Niedzielne święto, sukienka do kościoła, a potem na tor. Dawał mi gazetę do ręki, żebym się opędzała od kurzu, ale i tak wracałam do domu czarna jak smoła. Mama nie mogła doprać sukienki. Taka chińska sukienka haftowana. Po ojcu został mi tylko ten zapach.

Zawodnik wychodzi.

SCENA 9

Na środku sceny motor. Wchodzi Valentino.

VALENTINO *(wł.)* Inaczej go sobie wyobrażałem. Chyba, że jest... większy. Po prostu inny. Po co każesz mi to oglądać? Ja się nie wycofam. Nie po to przyjechałem tu z daleka, żeby teraz stchórzyć. Przysięgałem na Boga, to przysięgi dotrzymam. Przysięgałem tobie, ojcie. Nie chcę już o tym myśleć. I tak nic innego nie mam przed oczami. Dlatego nigdy mnie na mecz nie zabrałeś. Motor sprzedany. Każdy dowód na twoje istnienie starannie usunięty. Żeby nie bolało. Żeby nie pamiętać. Tak, tak. Za krzywdy należy zapłacić. W następnym pokoleniu. Ja się nie boję. Jestem przerażony. Co powiedzieć? *(PERCHE MI MOSTRI QUESTO, NON TORNO INDIETRO, NON PER QUESTO SONO ARRIVATO FINO QUI. L'HO GIURATO A DIO ELO FARO; LO GIURATO A TE PADRE, NON VOGLIO PIU' PENSARCI, QUANDO CHIUDO GLI OCCHI PENSO SOLO A QUESTO. PERCHE NON, MI HAI MAI PORTATO AD UNA CORSA. LA MOTO E' VENDUTA. TUTTE LE PROVE DEL TUO PASSATO DA ATLETA SONO ELIMINATE. PER NON SOFRIRE. PER NON RICORDARE. SI, SI. PER IL MALE CHE HAI FATTO DEVI PAGARE. E LA TUA SECONDA GENERAZIONE ANCHE. IO NON HO PAURA. SONO TERRORIZZATO. COSA POSSO DIRE.)*

SCENA 10

Restauracja. Pani Prezes w butach na wysokich obcasach, odświętnie ubrani Menele, Działacz i młoda Tłumaczka w eleganckim kostiumie. Zdezorientowany Valentino posłusznie siada na motorze.

I

DZIAŁACZ Historia żużla, można by rzec, zaczęła się właśnie tutaj, kolega rozumie? Po wojnie tutaj...

PANI PREZES Przepraszam, pani...

Kelner roznosi trunki.

TŁUMACZKA Dorota jestem. Sportem interesuję się okazjonalnie, aczkolwiek moja wiedza na temat żużla jest dość spora. Mój poprzedni partner był zagorzałym kibicem naszego klubu. Po całej Polsce zachodniej jeździł oglądać mecze. Nic dziwnego, że nie mieliśmy dziecka. Uwielbiam Włochy. Skończyłam romanistykę, pracowałam we Włoszech przez kilka lat. To wspaniały, spontaniczny naród. My, Polacy, musimy się od nich nauczyć otwartości.

MENEL II A oni tam w ogóle w Anglii wódkę znają?

PANI PREZES In vino veritas. Czy jak tam...

MENEL II Dobrze to. Prawdziwe wino. Prawdziwe, co?

DZIAŁACZ Wódki to zawsze w żużlu za dużo było.

MENEL I Pan kierownik to luksusowy człowiek, luksusowy. No, wypijesz ze mną? Wypijesz.

MENEL II A na mecz pójdziemy? Ale pójdziemy? Tylko raz z wujkiem... zgubił mnie...

DZIAŁACZ Ja i tak spać nie mogę. Melodia toru mnie zawsze do snu układała, ta kołysanka silników, wiwatów, wiry. Żużla bym posłuchał. Może zasnę.

TŁUMACZKA Pan Valentino jest bardzo zadowolony, że w końcu przybył do Polski. Słyszał wiele wspaniałych opowieści o naszym kraju od swojego ojca, byłego zawodnika żużlowego. Toast za panią prezes.

PANI PREZES Dziękuję. Valentino, kochany. Ale ty masz fajne imię.

TŁUMACZKA Pan Valentino ma imię po ojcu.

VALENTINO Tante grazie. Ja chciał pytać...

DZIAŁACZ Ten jego ojciec to takie samo spojrzenie miał. Butne, ale bezmyślne. Gówniarzom w zawodach seniorskich jeździć pozwolili. Nawet do szpitala po wypadku nie przyszedł. Nie zapytał się. Z całego świata telegramy przychodziły. Czytałem na głos, a języków nie znam. Mnie kazał czytać. Goliłem mu brodę, to ta ręka tak drżała, tak drżała...

PANI PREZES A o meczu opowiadał? Wie pani, o tamtym meczu?

DZIAŁACZ Czekałem, czy jakąś kartkę przyśle. Niech już nawet nie przyjeżdża, myślę sobie. To nie jego wina, że mu motor uciekł. Żeby chociaż kartkę wysłał.

TŁUMACZKA Pan Valentino przekaże pozdrowienia ojcu.

PANI PREZES Valentino, tańczysz? Sorry...

W rytm tanga zaczyna się „taniec-połamaniec”.

II

Wszyscy są już rozochoceni. Zamyślona Menelka z daleka obserwuje, jak Valentino tańczy i pije jednocześnie. W pewnym momencie potyka się i ze śmiechem upada na ziemię. Menelka natychmiast podbiega do niego i pomaga mu wstać.

VALENTINO OK, jusz... Dziękują. Jusz toprze...

MENELKA To ty go szukasz... za championem naszym do Polski przyjechałeś.

A ja to go znałam na pamięć, najwięcej go znałam ze wszystkich. Tyle razy go do domu prowadziłam... O, lekko nie było.

VALENTINO (wł.) Grazie.

TŁUMACZKA Valentino, wracaj do nas!

MENELKA Jakiś ty chudy... żebra ci sterczą... nie dbasz o siebie.. Tak nie można. Ja ci tego mówić nie powinnam. Tak nie można, nie można.

VALENTINO Prego? Ja chciał pytać...

MENELKA Koszulę masz czystą, to dobry znak. I pachniesz ładnie...

VALENTINO Nice... ty... Bella...

MENELKA Sen miałam zły. Po co ty za tą wywłoką poszedłeś, po co... Że lepsze kiecki miała, dupy dawała bez proszenia?... Każda ci dawała, każda ci chciała. Ja cię chciałam. Wszyscy cię znali. Taki sen miałam ostatnio, że cała mokra się ze strachu obudziłam. Jakaś obca klatka schodowa, może pod twoimi drzwiami spałam. Pamiętasz, jak krzyczałeś? Za rękę cię trzymałam, jak nikogo innego nie było. Pali się, cały dom w płomieniach. Ratuj mnie, ratuj. Siniaka mi na ręce zrobiłeś. W każdym pokoju sprawdzam. A to w twojej głowie się pali, czoło twoje płonie. Nie,

nigdzie sobie nie pójde. Nie pójde. Ja cię nie zostawiłam. Sam chciałeś. Sny twoje dostałam, strach twój noszę w sobie. Teraz ja mam twój pożar w głowie...

MENEL II Już dobrze, mamuśka. Nikogo nie ma. Mecz. O meczu mi opowiedz. Mów o meczu, mów...

MENELKA Ciebie nie obroniłam. Pali się. Pali się.

III

MENEL I Dobrze śpisz, dziadku? Sumienie cię nie gryzie? Bo ja nie mam gdzie spać. Taka, kurwa, sprawiedliwość. Musiałeś na mnie zakablować?

DZIAŁACZ Przez głupotę własną wyleciałeś. Trzeba było nitro dolewać do paliwa?

MENEL I Wiedziałeś o wszystkim! Nie ja jeden to robiłem!... ale tylko ty się za mną nie wstawiłeś. Komu to było na rękę, gadaj!? Ile za to dostałeś, gnoju, no ile?

DZIAŁACZ Wiesz, że muzeum żuźla budujemy? Każdy zawodnik będzie miał taką figurę z wosku.

MENEL I Piekło ci się śni? Bo mi żużel.

DZIAŁACZ On coś już powiedział?

PANI PREZES Panie Włodzimierzu, do kogo należy zawodnik? Zawodnik należy do klubu. Zawodnik miał wypadek. Klub stracił zawodnika. Klub stracił pieniądze. Włoch narobił szkody, niech teraz Włoch płaci. Takie są prawa rynku. Pan ma jakieś wątpliwości?

Valentino i Tłumaczka wybuchają śmiechem.

PANI PREZES Twoje zdrowie, Valentino. Możemy pokombinować z barwami klubu. Zmiana wizerunku zawsze przyciąga uwagę. Będziemy teraz zielono-biało-czerwoni. Co pan na to? W drodze demokratycznych wyborów, jako prezes klubu, członek zarządu fundacji i wiceprzewodnicząca stowarzyszenia pozwałam sobie jednogłośnie przegłosować wniosek swojego autorstwa. Valentino zostanie twarzą klubu; wyprodukujemy trójkolorowe maskotki. Trzeba będzie zmienić logo klubu, stronę internetową, billboardy, gadżety, nadruki na koszulkach i kevlarach.

DZIAŁACZ Na mecz trzeba go zabrać, miasto pokazać.

PANI PREZES Zabraniam! Żadnych spacerów po mieście. Rozumiemy się? Nie może pan go ani na chwilę spuścić z oczu. Chcę wiedzieć, co widział, co słyszał, z kim rozmawiał. Do kibla ma pan nawet za nim chodzić.

IV

TŁUMACZKA Za kogo mnie pani bierze? Co ja, kurwa jestem?

PANI PREZES Trzy tysiące.

TŁUMACZKA W dupie to mam. Niech go pani sama obsługuje. Rachunek wyślę pocztą.

PANI PREZES Pięć.

TŁUMACZKA A może... może ja mu powiem, dlaczego wszyscy są tacy mili? Tak mu nadskakują? Jak pani prezes uważa? Mam być szczerą?

PANI PREZES Głupia suko. I tak nie rozumiesz. Gnij w tym mieście, proszę. Budź się co rano i zapierdalaj do pracy tramwajem na osiem godzin. Ja nie zamierzam tak skończyć. Szczęścia życzę.

V

MENEL II Mamuśka, ale jazda... Ja się już doczekać nie mogę. Na mecz pójde!

MENEL I Bawić się już nie umiesz? Trzeba korzystać, póki dają. A ta ryczy.

MENELKA On mnie nie pamięta... blizny mi zostały... nie pamięta...

MENEL I Co ma nie pamiętać? Jutra to on może nie pamiętać, zgoda.

MENELKA Tyle razy go prosiłam. Ja bym... dla niego... trzeba było zostać?

MENEL II Oni tak serio... tylko w lewo się kręcą? Czemu w lewo?

MENEL I Ty pij lepiej, bo na mózg ci pada. Żeby się tyle trunku zmarnować miało. Pij, mówię ci. Życie za nami, to chociaż się napijemy. Tyle naszego.

VI

TŁUMACZKA Czemu akurat tu przyjechałeś? Nawet ratusza nie mamy. W innych miastach to chociaż deptak jest. Powiedz mi prawdę. Przecież ty się nawet na motorach nie znasz. Nikomu nie wygadaj, nawet słówka nie pisnę, jak matkę kocham. Dawno nie byłam we Włoszech. Rzym to moje miasto. Lubisz Rzym? Ja tam wrócę.

Valentino kładzie rękę Tłumaczki na swoim kolanie. Ona kładzie rękę Valentino na swojej piersi. Całują się. Valentino kontynuuje pocałunki.

TŁUMACZKA Nienawidzę was. Ciebie też. Ciebie w szczególności. Rzygam tym wszystkim. Niedobrze mi od zapachu pi-izy, nie mogę pa-atrzeć na p-pastę, p-penne, p-esto, pizzę. P-pierdolę to wszystko. Koniec. Finito. Skończyło się. Możecie mnie p-pocałować. P-pieprzony kraj.

W czym jesteście lepsi? Kolorowe etykiety i suesta. Co więcej macie? P-pracowałam we Włoszech, p-proszę p-państwa. Szorowałam włoskie kible. We włoskich kiblach czytałam napisy p-po p-polsku: nie kraść p-papieru. P-papier towar deficytowy, wiadomo. Dla głupich P-polaków tak p-piszą. Wszędzie tak p-piszą. Wszędzie dla głupich P-polaków. Ja ci p-prawdę p-powiem. Ja nigdy na żużlu nie byłam. Co to za sport jest w ogóle? W kółko się kręcą, kręgosłupy łamią. P-po co ci ten żużel? Mów do mnie. Nienawidzę tego języka. Nie mogę już słuchać tego języka. Mów do mnie. Włóż mi język do buzi. Nie p-przestawaj. P-prego. P-prego.

VII

DZIAŁACZ Historia żużla tutaj się zaczęła, kolega rozumie? Po wojnie tu niczego nie było, niczego. Jedyne, co było, to stare maszyny. A ludzie to przyjeżdżali z całej Polski, z Litwy. Do niemieckich domów przyjeżdżali, niemieckie motory w szopach, w piwnicach znajdowali. Ja do szkoły chodziłem. Tam w szatni całą broń zostawili, karabiny. A ludzie chcieli mieć coś swojego...

VALENTINO Ja pytać...

PANI PREZES Po co przyjechałeś, Valentino? Podziel się ze mną swoją tajemnicą. Po to tu jesteś, prawda? Masz misję? A czym ty się w ogóle zajmujesz? Praca? Studia? Mieszkasz z mamma mia? Czemu tak mało mówisz? Dobrze, że chociaż tańczysz. A może byśmy tak pośpiewali? Co państwo na karaoke?

MENEL II Co ona gada? Z jakim okiem?

PANI PREZES Kto pierwszy? Ej, moi drodzy, ruszamy cztery litery, no już! Znowu wszystko na mojej głowie. Dobra! OK. Czemu nie. Dam radę. *(zdejmuje żakiet)* Bawimy się, tak czy nie?! Maestro! Grać!

TŁUMACZKA Viva l'Italia!

Słychać pierwsze takty piosenki hymnu klubu. Pani Prezes jest wyraźnie zdumiona. Działacz podpowiada jej słowa, które ona niezdarne śpiewa.

PANI PREZES

Tak hartowała się stal...
Mkną motory w siną dal...
Silników ryk,
kibiców krzyk,
na wirażu trwa bal,
niech żyje Stal!

Do śpiewu przyłączają się Tłumaczka i Menele. Valentino klaszcze do rytmu.

VALENTINO (wł.)

*Laciatemi Cantare Con La Chitarre In Mano
Laciatemi Cantare Sono Un Italiano
Buongiorno Italia, gli spaghetti al dentee,
un partigiano come presidente
con l'autoradio sempre nella mano destra,
un canarino sopra la finestra
Buongiorno italia con i tuoi artisti, con tropp' America sui manifesti,
con le canzoni con amore, con il cuore, con piu donne e sempre menu
suore.
Buongiorno Italia, buongiorno Maria con gli occhi pieni di malinconia
Buongiorno Dio, lo sai che ci sono anch'io.
Laciatemi cantare con la chitarra in mano
Laciatemi cantare una canzone piano piano
Laciatemi cantare, perché ne sono fiero.
Sono un Italiano, un Italiano vero.*

PANI PREZES Byłeś boski!

TŁUMACZKA Nieprawdopodobnie boski!

PANI PREZES Dokąd idziecie?

MENEL II Ty rozumiesz, co on śpiewa? Do szkoły chodziłeś...

TŁUMACZKA Mamy sobie wiele do powiedzenia. Pracujemy nad językiem.

PANI PREZES Zwalniam cię. Pani już dziękujemy.

TŁUMACZKA Masz coś do mnie? Miłość sobie wyznajemy, nie przeszkadza.

VALENTINO (wł.) Przepraszam... *(SCUZA...)*

PANI PREZES Nie zwracaj na nich uwagi... to hołota jest... śmieją się ze mnie, ze mnie, rozumiesz? Ja im muszę coś udowodniać? No powiedz, tak czy nie?

VALENTINO (wł.) Nie rozumiem... *(NON CAPISCI...)*

PANI PREZES Chodź, no chodź.

Pani Prezes wskakuje na stół, zrzuca pantofle, zaczynają tańczyć.

TŁUMACZKA Suka, regularna, suka. No nie mogę.

DZIAŁACZ Nie. Pani prezes.

VIII

Pani Prezes tańczy na stole; pozostali tańczą dokoła stołu.

DZIAŁACZ Nie przyjechałeś tu od ojca? Nie kazał ci nawet przeprosić?

MENEL II W lewo? Tylko w lewo się kręca?

DZIAŁACZ Niech go pani zapyta! Valentino!

TŁUMACZKA Valentino! P-pytam i nic!

MENEL I Mogłem dalej jeździć... mistrzem mogłem zostać...

PANI PREZES Valentino? Można na osobności...

TŁUMACZKA Chodź ze mną...

PANI PREZES Valentino... możemy?

MENEL II Ale czemu w lewo? Czemu w lewo?

TŁUMACZKA O czym ty chcesz z nim gadać? Słowa p-po włosku nie znasz.

MENELKA Tyle razy go do domu nosiłam... lekko nie było.

PANI PREZES Znam inny język. W nim nie można się jąkać....

Valentino wybiega niezauważenie.

MENEL II Wujka pytałem... czemu w lewo... spadaj, gnojku...

TŁUMACZKA Powiem mu. Wszystko mu powiem.

PANI PREZES I co? Tobie uwierzy? Śmiało.

MENEL I Czemu ja? Co ci takiego zrobiłem, gnoju?

TŁUMACZKA Valentino...

DZIAŁACZ Valentino, idziemy na mecz, na mecz!

MENELKA Pali się! Pali się!

PANI PREZES Gdzie on jest?!

Chwila konsternacji. Wszyscy oprócz Pani Prezes i Menela II wybiegają.

SCENA 11

Menel II ściąga Panią Prezes ze stołu, nosi ją na ramieniu.

PANI PREZES I co się tak gapisz? Czy ja powiedziałam, żeby wyłączyć muzykę? Valentino! Valentino... No to sobie poczekamy. Tylko tobie to mówię, ja nie mam gdzie wracać. Przecież klub to mój dom. Jak rodzina jesteśmy. Z kim ja pracuję. Ludzie małej wiary. Cudów wam potrzeba, ludzie, cudów.

Menel II niezgrabnie stawia Panią Prezes na siodełku motoru; ona próbuje złapać równowagę.

PANI PREZES Kochanie. Nie możemy mieć dziecka w tym roku, bo idziemy na mistrza. Nie możemy mieć teraz dziecka, bo w zeszłym sezonie jak byłam jeszcze w koszykówce to zasłabnięcie, z wyczerpania, pamiętasz, to był stan przedzawałowy. Musi pani zwolnić, tak mi lekarz powiedział. Panie doktorze, jak zwolnię, to mnie zwolnią. Poza tym, jak można zwolnić przed metą? Patrzył na mnie, jakbym po włosku mówiła. Zamkną mnie. Jak Boga kocham, zamkną mnie. Nie dam się zamknąć. Nikt nie wie, że zastawiłam klub!...

Wchodzi Zawodnik.

MENEL II Panie kolego? Nie? Co ty, wszyty jesteś, że się z kolegą nie napijesz? A prezesunia kochana? To się rozumie. Zdrowie, kochanieńka!

ZAWODNIK Won stąd.

MENEL II Ja tu jestem gościem dzisiaj, tak? Kolega sobie zapamięta. Wino prawdziwe piję.

ZAWODNIK Spierdalaj. Pani już proszę nie nalewać.

PANI PREZES Ja za to płacę, tak czy nie? Tak czy nie?

MENEL II I Niech nam żyje prezes naszego klubu! Hip-hip-hurra! W lewo! W lewo!

PANI PREZES Valentino, gdzie jesteś? Nie widział pan naszego Włocha? Nie? A co pan tu robi? Garnitur pierwsza klasa. Po co pan przyszedł?

ZAWODNIK To byłaś kiedyś na żuźlu czy nie?

PANI PREZES Przyszedłeś. Przyszedłeś po coś. Po pieniądze. Rozczaruję cię. Nie mam pieniędzy.

ZAWODNIK W dupie mam twoje pieniądze.

PANI PREZES Wiem wszystko. Wiem, jak to było z tym wypadkiem. To jego syn.

ZAWODNIK Gównu wiesz.

PANI PREZES Na pożyczonym motorze. Ten wypadek. To był twój motor. Na twoim motorze. Przyszedłeś po pieniądze. Ja wiem. Czemu już nie śpiewamy? Z ziemi włoskiej do polskiej... z ziemi polskiej do włoskiej. Valentino! Gdzie jest Valentino? Masz to na twarzy wypisane. Wielkimi literami, jak wyrzut sumienia. Ty powinieneś go przeproszać.

ZAWODNIK Tego gówna was w szkole uczą? Po to się dyplomy dostaje? A ci twoi nadziani zawodnicy wiedzą cokolwiek o tym sporcie? Potrafią tylko zera w kontrakcie liczyć.

PANI PREZES Zazdrościsz im. Cienias jesteś. Teraz zasady są jasne. Żadne tam kombinatorstwo, czarowanie. Że jak startu nie wygrasz, to po biegu. Teraz przez cały bieg trzeba się starać. Już nie ma zwalania na to, że sprzęt jest niedobry. Że jesteśmy w tyle. Że silnik nie taki. Nie ma. No way. Te czasy się skończyły. Teraz dopiero w sporcie jest komuna. Każdy ma równe szanse.

ZAWODNIK Nam, kurwa, takiej szansy nikt nie dał. Wszystkiego brakowało, nawet głównianej sprężynki do zaworów. Myśmy na starych Jawach zapieprzali, a reszta świata przesiadła się na nowe, z czterozaworową głowicą. Dokładniejszy i szybszy wydech, nowe świece, iskrowniki. Co z tego, że nam na zawodach w Szwecji dali na tym pojechać. Klęska.

PANI PREZES Bo cieniasy. Cieniasy byliście.

ZAWODNIK Spróbuj na nieujężdżonym motocyklu wygrać. Co z tego, że lepsze. Motor trzeba poznać, nauczyć się go. Melodii silnika posłuchać. To motor wszystko wygrywa, nie zawodnik. Nam takiej szansy nikt nie dał. Zawsze, kurwa, w tyle.

PANI PREZES Dzisiaj byś już nie wygrał. Wypierdalaj stąd. Albo nie – ja sobie pójdę. A wy sobie róbcie, co chcecie. Panie na prawo, panowie na lewo, tak czy nie?

ZAWODNIK Hej, dokąd? Pani Prezes?...

PANI PREZES Cudu idę szukać.

Zawodnik wychodzi za Panią Prezes.

SCENA 12

Kościół. Valentino pada na wznak. Przez okno na rusztowanie wchodzi Ksiądz w stroju robotnika.

VALENTINO *(bełkocze)*

KSIĄDZ Ej, kolego. To nie izba wytrzeźwień, tylko świątynia. Dom boży. Do domu zmykaj, bracie. Już pora. Zamykamy. A ty w ogóle wiesz, gdzie jesteś, bracie?

VALENTINO *(wskazuje na zdjęcie, bełkocze)*

KSIĄDZ Skąd to masz? Ja nie mam tego zdjęcia!

VALENTINO *(bełkocze)*

KSIĄDZ No, on, on. Zawodnik nasz. Champion. To musiało być... po mistrzostwach świata w 1968. Kurde, że ja takiej fotki nie mam, no. Tak. No tak. I co? Czekaj, bracie, bo tak się nie dogadamy. Mów śmiało.

Valentino, ciągle bełkocząc i pokazując na zdjęcie, wdrapuje się na rusztowanie do Księdza.

KSIĄDZ On? Jego szukasz? Jego? Tu, tego oto człowieka? Idola swojego chcesz poznać? A mówią, że żuźel to sport niszowy. Po co ksiądz proboszcz na stadion chodzi, żeby na tych patałachów patrzeć? I po co oni tak w kółko jeżdżą? Nie rozumieją, bracie, nie mają pojęcia. Ty wiesz. Do tej pory dziwnie na mnie patrzą, jak pod bożą opieką zawodników oddają. Kurde, widać potęga żuźla nie zna granic. Chcesz, bracie, to pójdziemy teraz do niego we dwójkę. My, dwaj kibice. Pomodlimy się za je...

VALENTINO *(przerzywa mu)* Do niego! Ja dla niego... Fszysko... skarp... uszysko dać...

KSIĄDZ Skarb mówisz? A ile tego skarbu miałoby być?... Tak między nami, bracie, to jemu skarb niepotrzebny. On ma już tam wszystko. Może by na jakiś szczytny cel to przeznaczyć. On by się ucieszył. Dzieciakom pod kościołem gumę angielską rozdawał. Takie pismo z Anglii nam przywoził... „Speedway Star”, tak to się nazywało. Znasz to? Bo ja to mam prawie wszystkie numery, na allegro ostatnio kupiłem brakujące. Kurde, bracie, że aż tu cię przygnało... Do mojej parafii to połowa zawodników chodziła. A może ksiądz proboszcz ślubu udzieli... a może motor poświęci. Różnie ludzie gadali. Jak można maszynę błogosławić, profanacja! Kurde, no, ale ta maszyna odpowiada za ludzkie życie. Jak ona sprawna i ciało sprawne, i duch w człowieku, to nijakiego nieszczęścia z tego nie będzie. Pod obronę Matki Boskiej się oddaliśmy. Ona patronką rycerzy oręza. Swoje życie jej zawierają. U nas, to się już na osiedlu przyzwyczaili, że jak ślub, to silniki motorów słyszą, tak, tak. Ślubów udzielam, dzieci ich chrzczę. Czasem ostatnią posługę odprawiam. To boli, powiem szczerze. Jak się kogoś na torze widziało, na zawodach widziało, to on potem bez tej swojej maszyny, kurde, to jakiś taki nieposkładany. Jakby mu ręki czy nogi brakowało. Jakby do ziemi chciał z motorem się położyć. Ja tobym za Chiny ludowe na motor nie wsiadł, a meczu żadnego nie przegapiłem...

Wchodzi Pani Prezes, Działacz, Tłumaczka, Zawodnik, Menele.

MENEL I A nie mówiłem, że nagrzeszył?

PANI PREZES Dzień dobry.

MENELKA Szczęść Boże, księżu proboszczu.

DZIAŁACZ Szczęść Boże.

KSIĄDZ Patrzcie państwo... Kurde, mało to niespodzianek... Mówili mi, że w innym klubie jeździsz.

MENEL I Szanowanie.

KSIĄDZ Jakbym ducha zobaczył. Nic się nie zmieniłaś.

MENELKA Ja już nie chodzę na mecze.

PANI PREZES Oto nasza zguba. Valentino Furna...

TŁUMACZKA Valentino, mój kochany... Valentino...

KSIĄDZ Valentino, Włoch? Zaraz, to wy go znacie? On chyba szuka...

PANI PREZES Tak. Wszystko wytłumaczę. Dziękujemy, że ksiądz się nim zaopiekował.

KSIĄDZ Pani to chyba u nas pierwszy raz...

PANI PREZES Przecież byłam na pasterce.

VALENTINO (wł.) Nie! Ksiądz go zna! Pójdziemy do niego zaraz! *(NO! LUI LO CONOSCE. PRESTO ANDIAMO DA LUI!)*

PANI PREZES Co on mówi?

TŁUMACZKA Że razem z księdzem pójdą do niego zaraz... Ale jaja...

VALENTINO (wł.) Ja zostaję w kościele. Zaraz do niego pójdziemy. *(IO RESTO QUI, PRESTO ANDIAMO DA LUI!)*

TŁUMACZKA A założysz się, że nie pójdziecie?

DZIAŁACZ Valentino, popatrz, kogo przyprowadziliśmy.

Działacz wypycha Zawodnika do przodu.

DZIAŁACZ Jego przyjaciel.

TŁUMACZKA (wł.) Jego przyjaciel. *(IL SUO AMICO!)*

VALENTINO (wł.) Przyjaciel? *(AMICO?)*

MENEL I Amika, amika...

ZAWODNIK Tak, to był mój przyjaciel.

PANI PREZES To jest pana przyjaciel. Pani tłumaczy.

VALENTINO Pszajacie?

ZAWODNIK No dobrze, rywal też. No, dobrze, kurwa, to znaczy przepraszam, znaczy o dziewczynę poszło, jak to między gówniarzami. Ksiądz wybacz.

Valentino ściska Zawodnika.

ZAWODNIK No to... było tak, że jak mówiłem, o dziewczuchę poszło. Ale to taki jeden wypadek był, a tak to się przyjaźniliśmy...

MENEL I Przyjaźnimy się.

ZAWODNIK W Australii to w jednym pokoju mieszkaliśmy. I w Anglii, zdarzyło się, że też. Tak tym swoim mercedesem szpanował, kur... że mu się kiedyś do bagażnika schowałem. A on nad morze, z małżonką. To był zdziwiony, jak musiał mnie jeszcze na wypoczynku zasłużonym znosić. A z niego też był kawalarz.

PANI PREZES I jest dalej. Dowcipy to on umie robić. Wszystkich nas rozbawia.

ZAWODNIK Mało brakowało, a byśmy się w tej Anglii nie wypłacili. Na wyścigi psów chodziliśmy. I taki był pomysł, żeby kota na tor puścić. Ale on cykora miał, skurw... A potem się okazało, żebyśmy odszkodowanie w funtach płacili, gdyby gonitwa się z naszej winy nie odbyła. Wtedy mu dziękowałem, że nas od bankructwa uchronił. A opon to mu wybaczyć nie mogłem. Żyłus jeb... eeden, na początku sezonu kupował tam opony za parę funtów, a potem odsprzedawał kolegom. Z zyskiem, jak w sezonie już droższe były. Pomagać to pomagał, ale interes też umiał zrobić. Takie interesy w tej Anglii kręcił...

DZIAŁACZ O tą Anglię to cały czas się kłócili. Ta dziewucha, o którą niby poszło, to Anglia właśnie. Który ma jechać. Tego mu wybaczyć dalej nie może.

Działacz i Zawodnik przekrzykują się wzajemnie.

ZAWODNIK Skąd możesz wiedzieć. To była moja sprawa i jego... to znaczy jest...

DZIAŁACZ Twoja sprawa? Od kiedy decyzja prezesa klubu to twoja...

ZAWODNIK Nie wmówisz mi...

PANI PREZES Panowie, proszę się uspokoić...

W trakcie zamieszania Valentino chce się wycofać. Tłumaczka zatrzymuje go.

VALENTINO (wł.) To nie ma sensu. Zły czas wybrałem. Trzeba wracać do rodziny. *(NON HA SENSO. HO SCELTO UN BRUTTO MOMENTO. BISOGNIA TORNARE.)*

TŁUMACZKA On chce wyjechać. Róbcie coś!

DZIAŁACZ Nie! Niech Pani mu powie...

ZAWODNIK On przyjedzie!

MENEL I Pod Bogiem, przyjedzie!

PANI PREZES Proszę przetłumaczyć, że dzwonił do mnie. SMS-y wysłał. Jest w drodze.

TŁUMACZKA (wł.) On przyjedzie. SMS przysłał. Zaraz będzie. *(VENITE! HO INVIATO IL MESSAGGIO! LUI STA VENENDO!)*

Valentino zatrzymuje się.

PANI PREZES On przyjedzie. SMS-y wysłał. Zaraz tu będzie.

SCENA 13

Wszyscy czekają w napięciu.

VALENTINO (wł.) Ojcie, spotkam się z nim jutro. Miałem się nie bać, ale boję się jak cholera. Jakbym z duchem miał się spotkać. Przemowę sobie w głowie układałem na różne sposoby, nic z tego nie pamiętam. Jakich słów użyć. Słownik ze sobą mam, tłumaczka pomoże. Ale takich słów w żadnej książce nie ma, nawet w Piśmie Świętym. Co się wtedy mówi? Jak się komuś życie zabiera? (PADRE, DOMANI MI VEDRO CON LUI, NON DOVEVO AVERE PAURA MA HO UNA PAURA DEL DIAVOLO, COME SE INCONTRARSI UN FANTASMA. AVEVO IN MENTE IL DISCORSO, HA LO DIMENTICATO, COSA DEVO DIRE, PORTERO' IL DIZIONARIO E MI AIUTERA' UNA TRADUTTRICE. MA QUESTE PAROLE NON LE TROVERO DA NESSUNA PARTE NEANCHE NELLA BIBBIA. COSA SI DICE? COSA SI DICE QUANDO SI UCCIDE QUALCUNO.)

W kącie stoi motor przykryty białą płachtą.

Wchodzi mężczyzna – Sobowtór Znanego Żużlowca X.

PANI PREZES (szepcem) Brawo. Jest pan genialny.

DZIAŁACZ Umrę dzisiaj w nocy.

MENEL I Matko Boska...

Valentino kładzie palec na ustach. Chwila napięcia. Sobowtór wyciąga do niego dłoń. Valentino obchodzi Sobowtóra dookoła. Pani Prezes szturcha Działacza, Ksiądz patrzy niespokojnie na Zawodnika, Menel niezdarnie przytula wzruszoną Menelkę. Pani Prezes chce coś powiedzieć, ale rezygnuje. Valentino staje naprzeciw Sobowtóra. Muska palcami jego twarz, włosy. Sobowtór nie wie, jak się zachować. Wreszcie Valentino obejmuje Sobowtóra i ściska go mocno. Menele klaszczą, ogólne wzruszenie.

ZAWODNIK Daj się z kolegą przywitać...

Sobowtór wyciąga rękę. Valentino patrzy wyczekująco. Zawodnik również bierze Sobowtóra w objęcia. Oklaski. Zawodnik zdejmuję płachtę z motoru.

ZAWODNIK Patrz, patrz!

Zawodnik znowu ściska Sobowtóra.

MENEL I (do Działacza) Kierownik się nie wzrusza? Takie spotkanie po latach...

Menelka nie wytrzymuje i również rzuca się na Sobowtóra.

MENELKA Wiedziała, że przyjedziesz... Mówili, że ja głupia... wiedziałam...

MENEL II O meczu mi opowiedz... pójdziemy jutro? Obiecujesz?

Pani Prezes odciąga ich, opanowuje sytuację.

PANI PREZES Drodzy państwo, koniec tego dobrego. Nasz... nasz wspaniały zawodnik przyjechał specjalnie z daleka dla swojego włoskiego... fana, więc dajmy im wreszcie spokojnie porozmawiać. Może przejdziemy...

VALENTINO (wł.) Tylko o coś zapytam. (VOGLIO CHIEDERE UNA COSA.)

TŁUMACZKA Tylko o coś zapyta.

PANI PREZES Słucham?

VALENTINO (wł.) Mam do niego pytanie. (HO UNA DOMANDA PER LUI.)

TŁUMACZKA Ma do niego pytanie.

PANI PREZES Mają panowie cały wieczór na...

VALENTINO (wł.) (przerzywa) Ja muszę wiedzieć teraz. Ojciec kazał się zapytać. Żebym wiedział. Jak go rozpoznam, tato. Skąd będę wiedział, że to on? Ich twarze wystarczą. Widzę na twarzach wzruszenie. Nie trzeba nic mówić. Ale muszę zapytać. Muszę wiedzieć. (VOGLIO SAPERE ADESSO. DEVO SAPERLO, MIO PADRE HA DETTO DI CHIEDERLO. COME LO RICONOSCO? LE LORO FACIE BASTANO. NEL VOLTO VEDO LE EMOZIONI. NON SERVE DIRE NIENTE. MA DEVO CHIEDERLO. DEVO SAPERE.)

TŁUMACZKA Słuchajcie, on ma jakieś pytania od ojca.

PANI PREZES Pytania? Jakie pytania?

TŁUMACZKA Nie wiem, ale chce sprawdzić, czy on to on.

PANI PREZES Dlaczego ma nie pytać? Mamy coś do ukrycia? Prawda, panie Włodzimierzu? O co Valentino chce zapytać?

Valentino staje naprzeciwko Sobowtóra i celuje w niego palcem. Wolno sięga do kieszeni marynarki, jakby wyjmował broń. Chwila napięcia. Valentino robi znak krzyża i zamyka oczy. Wyciąga wolno rękę.

MENELKA Nie!!!

Pierwszy reaguje Zawodnik; laską uderza Valentino po rękę i wytrąca mu „broń”. Sobowtór ucieka z krzesła.

VALENTINO (wł.) Co, u diabła? Co wy, kurwa robicie! (PORCA PUTTANA, CHE CAZZO FATE!)

TŁUMACZKA Nic ci nie jest? Odbiło wam? Na bezbronnego się rzucać...

PANI PREZES Jeszcze pan zawału dostanie.

MENELKA Do kryminału z nim! Do kryminału!

VALENTINO (wł.) O czym oni kurwa gadają? (*DI CHE CAZZO PARLANO?*)

Zawodnik podnosi z ziemi „broń” Valentino – zwinięty w rulon zeszyt. Wszyscy patrzą na „broń”.

ZAWODNIK Stary, bez urazy.

Valentino wstaje. Otrzepuje się. Zabiera swój zeszyt.

PANI PREZES Emocje. To tylko emocje. Daliśmy się ponieść emocjom. Spokojnie. Wdech, wydech. Wdech, wydech...

Valentino czyta z zeszytu.

VALENTINO (wł.) Pierwsze miejsce w drużynowych mistrzostwach świata. Rok i miejsce. (*LA PRIMA MEDAGLIA DA CAMPIONI DEL MONDO. DOVE ED IN CHE ANNO.*)

TŁUMACZKA Pierwsze miejsce w drużynowych mistrzostwach świata. Rok i miejsce.

Reszta pokazuje mu coś na migi.

MENEL I Ee tam... łatwizna.

KSIĄDZ Kurde, to nawet dziecko wie...

SOBOWTÓR To było...

ZAWODNIK Razem żeśmy, nie pamiętasz?

VALENTINO (wł.) Cisza! (*SILENZIO!*)

SOBOWTÓR 1969... w Rybniku.

VALENTINO (wł.) Na tym torze. W tym mieście. Pierwsze miejsce w Indywidualnych Mistrzostwach Polski. Rok. (*IN QUESTA PISTA. IN QUESTA CITTA. PRIMO POSTO DA CAMPIONE INDIVIDUALE IN POLONIA. IN CHE ANNO?*)

TŁUMACZKA Na tym torze. W tym mieście. Pierwsze miejsce w Indywidualnych Mistrzostwach Polski. Rok.

Reszta pokazuje coś na migi.

SOBOWTÓR Na własnym torze...

ZAWODNIK Ty chyba...

VALENTINO (wł.) Cisza! (*SILENZIO!*)

Pauza.

SOBOWTÓR Na własnym torze nigdy nie zdobyłem pierwszego miejsca. Nie tutaj. Byłem raz drugi i raz trzeci.

TŁUMACZKA (wł.) Na własnym... (*LA SUA...*)

VALENTINO (wł.) Rozumiem. Wszystko dobrze. (*CAPISCO. TUTTO A POSTO.*)

TŁUMACZKA Wszystko dobrze.

PANI PREZES Wszystko dobrze.

KSIĄDZ Dobrze wszystko, kurde.

PANI PREZES W takim razie zapraszam panów na kolację.

MENELKA Gdzie? On już idzie? On idzie?

MENEL I Cicho, kobieto. Cichutko.

Sobowtór podchodzi do motoru.

ZAWODNIK Niezły, co? Pamiętasz, pamiętasz?

Sobowtór siada na motor niezgrabnie. Motor przechyla się, Sobowtór łąduje na prawej ręce, z której dźwiga się w górę.

Valentino przygląda się. Szepce coś Tłumaczce do ucha.

TŁUMACZKA Valentino chce wiedzieć, który złamałeś obojczyk.

Pauza.

PANI PREZES Potem sobie porozmawiacie, panowie...

VALENTINO (wł.) Teraz. Chcę wiedzieć. (*ADESSO. VOGLIO SAPERE.*)

TŁUMACZKA Teraz. Chcę wiedzieć.

Pauza.

ZAWODNIK Mało to razy... każdy z nas...

VALENTINO (wł.) Który obojczyk. (*QUALE CLAVILCOLA...*)

TŁUMACZKA Który obojczyk.

SOBOWTÓR Znaczy się... złamałem, no tak. Pół roku rehabilitacji. Po dwóch miesiącach na motor wsiałem. Potem to mi to ramię cały czas wypadało. A śmiali się ze mnie, że młynki kręcę, o tak. Mnie ten obojczyk już taki luźny został, mniej sprawny.

VALENTINO (wł.) Pokaż. Jak ci ramię wypada. (*FAMMI VEDERE. VEDIAMO COME TI SEI FRATTURATO LA SPALLA.*)

TŁUMACZKA Proszę pokazać. Jak ci ramię wypada.

SOBOWTÓR Ale jak? Co? No ten prrrawy... luźniejszy... prawy? Tak?

Valentino podchodzi do Sobowtóra i uderza go w brzuch.

SOBOWTÓR Kurwa, za co?... w dupie z taką robotą... Bez ZUS-u, bez ubezpieczenia...

Sobowtór ucieka. Valentino kieruje się do wyjścia.

PANI PREZES Co? Valentino, co się stało?

Valentino patrzy na Panią Prezes.

ZAWODNIK Pierdolona ręka. Akurat to mu do głowy przyszło.

PANI PREZES Wy tłumaczcie mu! Pani mu powie, że jego mistrz nie mógł przyjechać. Ważne obowiązki zatrzymały go w Anglii... tak, niech tak pani powie. On bardzo chciał tu być... Niech pani to tłumaczy!

TŁUMACZKA Pani mnie w to nie miesza.

PANI PREZES Valentino... on... on przyjdzie... potem... later... später... ale przyjedzie!

Valentino podchodzi do Księdza.

VALENTINO Si? On... tak?

ZAWODNIK Kurwa, powiedzcie mu, że na samolot nie zdążył... w szpitalu leży... pies mu zdycha... cokolwiek...

MENEL I Przecież my go znamy! Nam nie ufasz?

PANI PREZES SMS-a ci pokażę, zaraz, zaraz... napisał do mnie...

MENELKA Przecież to on... ja bym nie poznała? Serce poznało!

Ksiądz obejmuje Valentino. Valentino w końcu wyrywa się. Jest bardzo wzburzony; po kolei podbiega do Działacza.

KSIĄDZ (wł.) On nie żyje. Zginął tragicznie wiele lat temu. (LUI E MORTO. TRAGICAMENTE MOLTO TEMPO FA.)

Pauza.

PANI PREZES Co on powiedział? Co on mu nagadał?

TŁUMACZKA Powiedział, że on nie żyje. Zginął tragicznie wiele lat temu.

PANI PREZES Czyj to pomysł? Kto go tu, kurwa, zaprosił?

ZAWODNIK Dachówki nowe! Chyba z dupy je sobie wyciągniesz.

VALENTINO (wł.) Jak... mogliście? (COME AVETE POTUTO?)

PANI PREZES Spieprzyliście całą robotę! Przygłupa jakiegoś przyprowadziliście!

ZAWODNIK Sama mogłaś się tym zająć! Ale gównu wiesz!

MENEL I Trzeba było od razu z nim szczerze gadać. Kasę i tak by dał!

PANI PREZES Nagle wszyscy święci się znaleźli! To ja haruję od rana do wieczora, żeby...

ZAWODNIK To ja dla siebie robię? Żeby dzieciaki po ulicy się nie pałętały...

MENELKA Przecież to on. Przyjechał. Tyle lat na niego czekałam.

TŁUMACZKA Mówiłam, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego...

KSIĄDZ Kogo wy chcieliście oszukać?

PANI PREZES Po co ksiądz tu jest? Z dobrej woli?

KSIĄDZ Dla człowieka tu jestem! Człowiek to był! Żywy człowiek z krwi i kości.

Pauza.

TŁUMACZKA Valentino, zdecydowałam się. Pojadę z tobą do Rzymu. Pamiętasz? Pamiętasz, co mi mówiłeś?

MENELKA Gdybyś tylko pozwolił... ja bym cię uratowała...

Valentino rzuca na ziemię tajemnicze „coś”. Wybiega.

TŁUMACZKA Valentino! (wybiega za nim)

Cisza. Ksiądz pochyla się tajemniczym „czymś”. Uśmiecha się do Boga.

Pani Prezes zbliża się.

KSIĄDZ Zawsze wiedziałem, że masz poczucie humoru...

Ksiądz i Zawodnik wychodzą, zanosząc się świechem.

MENEL I Spryciarz, idziemy. No już, na dół mówię, na dół. Chodźcie, poszukamy jakiegoś frajera na głównej ulicy. Bacha, no rusz dupę.

Menele wychodzą.

PANI PREZES (do Działacza) Napracował się pan. Należy się panu nagroda. Urlop.

DZIAŁACZ Pani Prezes, ja myślałem, że on ma...

PANI PREZES (przerzywa mu) To nie jest propozycja. Wyjedzie pan na urlop. Do Ciechocinka. Potem zrobimy panu uroczyste pożegnanie. Może runda honorowa na stadionie. Będzie pan machał do publiczności. Pan robił tak samo.

DZIAŁACZ Muzeum. Najpierw muzeum. Coś musi zostać. Musi.

PANI PREZES Będzie pan miał swoją gablotę i tabliczkę z nazwiskiem. Zarząd zrobił wszystko, ale siły wyższe, rozumie pan. (Pani Prezes wystukuje numer telefonu) Halo? Wiem, że pan się nie spodziewał... może jeszcze się dogadamy...

DZIAŁACZ Pani Prezes!...

Wybiega za nią.

EPILOG

Pomnik Znanego Żuźłowca X.

VALENTINO (off) Przepraszam. Za ojca. Za to, co zrobił. Mecz-test z Włochami. To on motoru nie utrzymał. To przez niego. Wybacz.

POMNIK Ty jeszcze o tym? A dziewczuchę jakąś ze sobą przywiozłeś? Kobiety to macie piękne, tylko żuźłowców kiepskich.

VALENTINO (off) U was i kobiety piękne, i żuźel piękny. Wybacz. Wybacz.

POMNIK Słuchaj, kolego, odpuść sobie. Wrzuć na luz. Popatrz na mnie. Już bardziej uśmiechać się nie mogę. Trzeba zęby odpowiednio zaciskać, żeby ten uśmiech się twarzy trzymał. Jak ktoś raz ma pecha, to ten pech już się za nim ciągnie. Albo to raz mnie po wyścigu składali? Taki jest żuźel. Na mnie toby się studenci medycyny anatomii mogli uczyć. Gdybym ja wszystkich lekarzy słuchał, to już dawno bym motor do szopy odstawił. Tyle razy mi mówili, że to koniec, a ja znowu, myk na maszynę i na stadion. Kości to chyba ma pan ze stali, mówili. A ja na to, że mam tylko stalowe nerwy, kości nie. Miałem nigdy kolana nie zginać. A ja woda do wanny i ćwiczenia, i codziennie, i codziennie, jeden milimetr do góry, dwa milimetry. Jak obojczyk mi ze stawu wyleciał, też się kazali pożegnać. A ja wolę się żegnać przed biegiem. Nikt nie wierzył, że można wyjść z czegoś takiego. Cud, mówili. Motocyklem rozpędzonym w głowę dostać od tyłu. Czym jak czym, ale motorem? Tak powinni umierać żuźłowcy. Na torze. Nie, w ciepłym łóżku i kapciach. Czuć żuźel po palcami. Tak się powinno to skończyć. To nie twoja wina, że skończyło się inaczej.

VALENTINO (off) Jakbyś drugi raz miał wybierać... też byś jeździł?

POMNIK Na młodych zawodników lubię patrzeć. Wkurwiają mnie stokrotnie. Tacy poważni, jakby wszystkie rozumy pozjadali. Mogą tylko trenować. Mogą mieć sprzęt z całego świata. Mogą wszystko. O wszystko inni zadbają. Tylko żuźel się liczy. W takich czasach przyszło im żyć. Myśmy tak nie mieli. Wszystkiego brakowało. Nawet głównianej sprężynki do zaworów. Gdybyśmy wtedy jeździli na sprzęcie lepszym, takim jak reszta świata... bylibyśmy niepokonani, jak Boga kocham. To aż boli, jak człowiek sobie pomyśli, ile mógł zrobić, gdyby ktoś nam równe szanse dał.

VALENTINO (off) Ale idol jesteś....

POMNIK Widzisz, o tam, taka knajpa. Najstarsi mieszkańcy ją znają. W lecie to są tu dansingi do białego rana. Zdarzy się, że jakiś odleje się na mnie, jakby kibla nie mógł znaleźć. Takiego, toby... ech, szkoda gadać. Fakt, tramwaje trochę głośnie są, ale idzie się przyzwyczaić. Jak w niedzielę dzwony w katedrze słyszę, to wiem, że święto. Tutaj to ze stadionu niesie. Radia nie mam, ale swoje słyszę. Czekam, aż będzie start... i potem jeden bieg, drugi, następny. Ja to od razu wiem, jaki był wynik. Z mostu wylewa się ten cały tłum i rozplywa po uliczkach. Powietrze aż drga, jak przed burzą. Można by je do ręki wziąć i ścisnąć. Wiwaty, okrzyki. Hymn klubu śpiewają. Albo klną, na czym świat stoi. Jakby cisza była jak makiem zasiał, to i tak bym wiedział. W oczach to mają wypisane, na twarzy cała tabela wyścigu. Szczęście, że do mnie pretensji nie mają. Jak dobrze idzie, to szalik dostanę; mam ich już kilka setek. Ale czasem, kto przejdzie, po plecach mnie klepnie. Babcie sadzają na mnie wystraszone dzieciaki. Nie jest źle, towarzystwo dopisuje, nie powiem. Tylko, żeby te ptaszyska na mnie nie robiły, bo to jak wygląda. Nieprofesjonalnie.

VALENTINO (off) A nie chcesz... do nieba?

POMNIK A na cholerę mi niebo? Co, motorem tam podjadę? Tu mam wszystko, co trzeba. No, prawie. Zapachu nie czuję. Zapachu żuźla. Wącham każdego, kto wraca. Ale nie czuję. Jakby go z siebie po drodze strzepywali, czy co. Zostawiali za bramą stadionu. Tego zapachu mi tylko brakuje. Zapachu. Słyszę go i widzę, ale za cholerę nie czuję. To się nazywa... syndrom odstawienia. Tyle lat nie mogłem się go pozbyć. Włosy, skóra. Wszędzie żuźel. Perfumami się spryskałem, a tu nic nie pomaga. Jak uzależniony. A teraz nie mam żadnego zapachu. Czasem od sadzawki trochę zalatuje, albo od piekarni. Liście pachną wiosną. Żeby tak... jeszcze raz... Jutro mecz. Bycza krew się znowu poleje. Obiecuj mi, że tam pójdziesz. Zamkniesz oczy. Będiesz widział ten zapach. Przynieś mi ten obraz w prezencie, dobra? Jakoś tam się potem rozliczymy.

VALENTINO (off)

Stal, Stal,

Tylko Stal,

Mkną motory w siną dal...

Pomnik dołącza się do śpiewu. Wszystkie postacie wchodzi na scenę – projekcja filmu o żuźlu. Twarze dawnych zawodników. Wyciemnienie.